

Jan Czerniawski

Negatywne skutki przełomu kwanto-relatywistycznego w filozofii przyrody

Filozofia Nauki 4/2, 17-22

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Czerniawski

Negatywne skutki przełomu kwantowo-relatywistycznego w filozofii przyrody

W pierwszej połowie XX wieku doszło w fizyce do przełomu, nazywanego dziś „przełomem kwantowo-relatywistycznym”, którego znaczenie zdecydowanie wykracza poza ramy fizyki. Jako nauka przyrodnicza — fizyka pozostaje w różnorodnych odniesieniach przede wszystkim do filozofii przyrody. Dramatyczne zmiany w jednej z tych dziedzin nie mogą więc pozostać bez wpływu na drugą.

Fizyka, wyłoniona w czasach nowożytnych z filozofii przyrody, z czasem coraz bardziej się emancypowała, wciąż jednak pozostając pod jej wpływem: czerpiąc z niej inspiracje i dyrektywy ukierunkowujące poszukiwania. Kwestionujące tę zależność głosy, które z dzisiejszej perspektywy przypisać można do orientacji pozytywistycznej, nie były na ogół traktowane poważnie. Ten nurt myślenia doczekał się swojego wielkiego dnia dopiero w okresie przełomu kwantowo-relatywistycznego.

Istota przełomu, o którym mowa, sprowadza się do pojawienia się nowej teorii: tzw. «fizyki współczesnej»; w filozofii zaś — do szeregu wniosków, jakie z tego wyciągnięto. Najważniejszy z tych wniosków wiązał się ze stosunkiem różnych treści, przypisywanych nowym teoriom, do wyników uzyskanych dotychczas w ramach filozofii przyrody i rozwijanej w powiązaniu z nią «fizyki klasycznej». Otóż według większości propagatorów «fizyki współczesnej», treści te pozostają w jaskrawej sprzeczności z «klasycznymi» wyobrażeniami; co więcej, te ostatnie stanowiły poważną przeszkodę na drodze do nowych teorii i autorzy tych teorii musieli je z wielkim trudem przełamywać. Wyciągnięto więc wniosek, że podporządkowanie się dyrektywom płynącym z filozofii przyrody jest dla fizyki szkodliwe. Odwrotnie — to filozofia przyrody powinna teraz podporządkować się autorytetowi fizyki, czerpiąc z niej rozstrzygnięcia i ograniczając się do roli komentatora.

O ile pierwsza część powyższego wniosku zyskała dość powszechną aprobatę, o tyle druga wzbudziła kontrowersje. Wyniki uzyskane w filozofii przyrody opierały się na intuicjach zbyt głęboko zakorzenionych, by można je było zlekceważyć. Tymczasem, jak sądzono, nowe teorie bądź arogancko przeczyły tym intuicjom, nie pozwalając jednak przekonywająco wyjaśnić ich genezy, bądź też w ogóle nie oferowały w zamian żadnych wyraźnych intuicji. Owszem, teorie te można było zrozumieć w tym sensie, w jakim zrozumieć można wysoce abstrakcyjne teorie matematyczne; pozostawały one jednak «niezrozumiałe» w tym sensie, że nie dostarczały treści, które można byłoby włączyć do światopoglądu bez radykalnego zanegowania intuicji. Jedni wyciągnęli stąd wniosek, że intuicji w ogóle nie należy ufać, trzeba natomiast zaakceptować wszystkie radykalne wnioski wypływające z dobrze potwierdzonych empirycznie teorii; inni zaś skorzystali z furtki, jaką stwarza instrumentalizm, by nadal rozwijać filozofię przyrody opartą na wyobrażeniach intuicyjnych, traktując teorie «fizyki współczesnej» jako jedynie efektywne narzędzia do przewidywania wyników obserwacji.

Wybór pierwszej z tych opcji każe zastanowić się, skąd się bierze «niezrozumiałość» teorii «fizyki współczesnej», tj. ich nieintuicyjność czy wręcz kontrintuicyjność. Zazwyczaj na to pytanie odpowiada się w ten sposób: teorie te dotyczą zjawisk tak odległych od codziennego doświadczenia, iż ukształtowane na jego podstawie intuicje muszą zawodzić w zastosowaniu do tych zjawisk. «Niezrozumiałość» nowych teorii nie tylko więc nie powinna dziwić, lecz należy ją wręcz traktować jako wskaźnik przełamania antropocentrycznych ograniczeń ludzkiego umysłu w docieraniu do najgłębszej warstwy rzeczywistości. Nieprzypadkowo w wypowiedziach naukowych znakomitości pojawiają się na pozór tylko żartobliwe sentencje w rodzaju: „Ta teoria jest za mało zwariowana, by była prawdziwa”, a określenia „zdroworozsądkowy” i „intuicyjny” nabrały w ich ustach wydźwięku wyraźnie pejoratywnego.

Można jednak zapytać, czym kierowali się w swoich poszukiwaniach odkrywcy nowych teorii, jeśli nie intuicją? Częściowej odpowiedzi na to pytanie dostarcza specjalnie w tym celu ukute pojęcie „teorii zasad”, które przeciwstawiono pojęciu „teorii konstrukcyjnych”. Otóż do «teorii konstrukcyjnej» dochodzi się przez budowanie — pod kontrolą intuicji — pewnego modelu, który następnie opisuje się w jakimś, zwykłe częściowo sformalizowanym, języku, formułując «założenia» teorii, które wobec tego są wtórne w stosunku do konstrukcji modelu. W efekcie «założeń» tym od początku odpowiadają wyraźne wyobrażenia intuicyjne. «Teorie zasad» natomiast buduje się, wychodząc od pewnych abstrakcyjnych założeń («zasad»), pod które nie podkłada się żadnych wyraźnych treści wyobrażeniowych. Z założeń tych wyprowadza się następnie przewidywania empiryczne, które sprawdza się na podstawie obserwacji, nie troszcząc się o konstrukcję intuicyjnie uchwytne modelu, a czasem nawet wprost negując jej potrzebę, co ma związek ze wspomnianymi wyżej przeświadczeniami na temat intuicji.

Oczywiście samo pojęcie „teorii zasad” nie wystarcza do wyjaśnienia procesu dochodzenia do nieintuicyjnych teorii. Nie można przecież zakładać, że «zasady» wybierane są na oślep, metodą prób i błędów. Wymyślono więc pewien substytut intuicji, w

postaci genialnego «wglądu». W odróżnieniu od egalitarnie dostępnej intuicji, «wgląd» taki miał być dany tylko jednostkom wyjątkowym, genialnym. Jego treści nie można przy tym przekazać bez przenośni, które zresztą zrozumieć może tylko wąskie grono specjalistów. Śmiertelnik spoza tego grona, jakim jest zazwyczaj filozof, może tylko z wielkim wysiłkiem próbować uchwycić co najwyżej małą część sensu ezoterycznych enuncjacji. Rzecz jasna, o jakiegokolwiek ich krytyce nie powinien nawet myśleć. Nic dziwnego, że sprowadzony zostaje on w ten sposób do roli nieudolnego komentatora.

Co gorsza, również ta rola coraz częściej staje pod znakiem zapytania. Wśród różnej rangi fizyków coraz więcej jest bowiem filozofów-amatorów, którzy coraz głośniejsze utyskują nad «głupstwami» wygłaszanymi przez filozofów. Nierzadko krytyka ta ma uzasadnienie w rzeczywistych znamionach braku kompetencji krytykowanego filozofa; czasem jednak jej podstawą staje się różnica poglądów w jakiejś trudnej kwestii filozoficznej, nie rozstrzygniętej jeszcze definitywnie — o czym filozof-amator może nie być kompetentnie poinformowany. Generalna opinia o «głupstwach» filozofów sprawia jednak, że również w takim wypadku profesjonalista nie ma cienia szansy w starciu z elokwentnym amatorem, w obecności audytorium złożonego z fizyków. Nic dziwnego, że przepływ idei między fizykami a filozofami staje się coraz bardziej jednostronny, a ci pierwsi coraz częściej kwestionują celowość uprawiania filozofii przyrody przez osoby, nie będące specjalistami z nauk przyrodniczych.

W ten sposób, mimo dość powszechnego odcinania się od pozytywizmu, dochodzi do faktycznego umacniania się pewnej jego wersji. W odróżnieniu od wersji wcześniejszych, ta nowa odmiana pozytywizmu nie kwestionuje sensowności tradycyjnych zagadnień filozoficznych, lecz celowość istnienia filozofii przyrody jako odrębnej dziedziny badań. Zgodnie ze sztandarowym hasłem tej orientacji: „filozofia w nauce”, zastąpić ją powinna refleksja filozoficzna uprawiana przez ludzi nauki. Chociaż nie formuluje się tego wprost, warunkiem koniecznym i wystarczającym uznania czyjejś kompetencji w filozofii miałyby być kompetencja w jakiejś dziedzinie nauki. Gruntowne wykształcenie filozoficzne byłoby w najlepszym razie pożytecznym uzupełnieniem wykształcenia naukowego, w najgorszym zaś — szkodliwym balastem.

Pogląd ten w pełni zgadza się z dość szeroko rozpowszechnionym, zwłaszcza wśród laików, przeświadczeniem, że „wszystko jest filozofia, każdy jest filozof”. Przeświadczenie to ma charakter «samopotwierdzającej się hipotezy». W nauce wykształcenie w danej dziedzinie stanowi zarazem podstawę i kryterium zawodowej kompetencji. Niewykształceni amatorzy nie są przez specjalistów dopuszczani do poważnej dyskusji. Natomiast filozofowie już od dawna zachowują się tak, jak gdyby coś takiego jak zawodowa kompetencja filozofa w ogóle nie istniało. Co rusz jakiś amator obdarzony autorytetem z innej dziedziny — z nauki, polityki, religii czy sztuki — staje się wyrocznią dla jakiejś części środowiska zawodowych filozofów, którzy z drugiej strony są dość skorzy do odmawiania kompetencji innym zawodowym filozofom na podstawie różnicy zdań w kwestiach światopoglądowych. Nic dziwnego, że coraz częściej słyszy

się laików wypowiadających się z lekceważeniem, czy wręcz pogardą, o znanych filozofach lub o filozofii w ogólności.

Może jednak wspomniane wyżej przeświadczenie jest słuszne, a hasło „filozofii w nauce” jest szansą na odrodzenie się filozofii — już nie jako odrębnej dyscypliny, lecz jako «wyzszego wtajemniczenia» w poszczególnych dziedzinach nauki? Wybitni specjaliści z danej dziedziny podejmowaliby związane z nią problemy, a potrzebę badań interdyscyplinarnych zaspokajałyby mieszane gremia, w miarę możliwości zawierające też naukowców kompetentnych w więcej niż jednej dziedzinie. Charakterystyczna dla ludzi nauki surowa dyscyplina intelektualna pozwoliłaby wreszcie uzyskać solidnie ugruntowane odpowiedzi również na odwieczne pytania filozoficzne...

Problem w tym, że zagadnienia filozoficzne zazwyczaj łączą w sobie najwyższą trudność z najwyższą światopoglądową doniosłością. O ile zaś ten drugi aspekt inteligentny filozof-amator dostrzegać może na równi z profesjonalistą, o tyle z docenianiem tego pierwszego jest zwykle znacznie gorzej. Umotywowany przez doniosłość problemu, amator na ogół dość szybko znajduje rozwiązanie, wpadając w jedną ze starych kolein, dawno opuszczonych przez filozofię. Brak szerszej perspektywy nie pozwala mu zaś dostrzec słabości znalezionego rozwiązania wobec rozwiązań alternatywnych.

W tym miejscu powinien on uzyskać pomoc od zawodowego filozofa, który mógłby mu tę perspektywę udostępnić. Jeśli jednak ten ostatni zamiast tego przyjmie z entuzjazmem «rozwiązanie» zaproponowane przez filozofa-amatora, to zrobi mu tym samym poważną krzywdę, utwierdzając go w błędzie i samozadowoleniu. Co gorsza, przyczynić się może zarazem do wprowadzenia myśli ludzkiej na powrót w jakąś powierzchownie tylko odrestaurowaną ślepa uliczkę, z której już przynajmniej raz z wielkim wysiłkiem się wydostała.

Może to jednak filozofia poszła w niewłaściwym kierunku, porzucając właściwe rozwiązanie wobec braku środków do jego ostatecznego ugruntowania; teraz zaś narzeczcie środkami takimi dysponujemy? Może brak powszechnej akceptacji uzyskanego wyniku wśród filozofów wynika z ich niezdolności do zrozumienia treści nowych teorii, na których się on opiera? Niestety, historia sporów interpretacyjnych wokół tych teorii nie dostarcza podstaw dla takiej konkluzji. Okazuje się bowiem, że cechuje je pewna swoboda interpretacyjna względem przytaczanych na ich korzyść świadectw empirycznych, a rzekomej podstawy dla rewolucyjnych wniosków filozoficznych w większości wypadków dostarcza arbitralny wybór jednej z dopuszczalnych interpretacji, dla której autorzy tych wniosków nie widzą lub nie chcą widzieć alternatywy. Faktycznie więc powoływanie się dla ich uzasadnienia na teorie «fizyki współczesnej» ma charakter w najlepszym razie błędu wynikającego z nieświadomości, w najgorszym zaś — świadomego nadużycia.

Oprócz tych dwóch skrajnych przypadków można wymienić jeszcze jeden, charakterystyczny dla niektórych filozofów. Otóż zdając sobie sprawę z istnienia alternatywnych interpretacji i nie widząc wyraźnie dostatecznej podstawy do wyboru jednej z nich, zakładają oni jednak, że podstawę taką widzą, dzięki swojemu «wglądowi», ci

nieliczni ludzie nauki, których powszechnie uważa się za geniuszy. Filozofowie, o których mowa, są więc skłonni bagatelizować lub wręcz pomijać argumenty przeciwko aktualnie preferowanej wśród ludzi nauki interpretacji, uwypuklając zarazem argumenty na jej rzecz — przez co wydatnie przyczyniają się do utrwalenia mistyfikacji, której świadomie lub nieświadomie ulegają naukowcy. Jeśli zaś ktoś próbuje mistyfikację tę przełamać, stają w zwartym szeregu do bezpardonowej walki z «heretykiem».

Oczywiście taka oddana asysta filozofów nie może nie być miłą sercu tych naukowców, którym krytyka ich najgłębszych przeświadczeń filozoficznych sprawia dyskomfort psychiczny. Z drugiej strony, ich filozoficznych sojuszników mocno dowartościowuje wspólnota poglądów z geniuszami, ba, może nawet poczucie udziału w wyższym wtajemniczeniu, które jest im dane. W ten sposób umacnia się jednostronna forma dialogu między filozofami a przyrodnikami, a wśród tych ostatnich narasta słuszne skądinąd poczucie, że taki dialog w gruncie rzeczy nic im nie daje.

Wydawałoby się, że wobec takiej sytuacji jedyną nasuwającą się konkluzją jest hasło „filozofia w nauce” i związany z nim postulat likwidacji filozofii przyrody jako odrębnej dziedziny badań. Oczywiście hasło oddzielenia filozofii od nauki nie stanowi dla tej konkluzji żadnej rozsądnej alternatywy. Pozbawiona pomocy ze strony nauki, filozofia przyrody narażona jest na zarzut oderwania od rzeczywistości, czy wręcz ignorowania faktów — zwłaszcza jeśli dojdzie ona do wyników niezgodnych z poglądami najwyższych autorytetów naukowych. Jedyna szansa na przetrwanie dla niej leży w zmianie formy jej dialogu z nauką na formę płodniejszą.

Optymalną formą tego dialogu byłoby coś w rodzaju «wzajemnej autonomii i współpracy». Od naukowców wymagałoby to rezygnacji z uzurpowania sobie superkompetencji w dziedzinie filozofii przyrody; od filozofów zaś — pozbycia się kompleksów i sprzeciwu wobec takiej uzurpacji. Oczywiście trudno spodziewać się, że uzurpatorzy zechcą oddać pole bez walki; ich siła jednak opiera się głównie na liczebności armii kolaborantów. Ta zaś jest jedynie kwestią zmiany postaw ukształtowanych przez ideologię «przełomu kwantowo-relatywistycznego». Zredukować ją można przez demaskowanie i obalenie składających się na tę ideologię mitów.

Jako pierwszy z tych mitów wymienić można tezę o rzekomej sprzeczności treści teorii «fizyki współczesnej» ze zdroworozsądkowymi intuicjami. Jak już o tym była mowa, sprzeczność ta zwykle nie dotyczy samych teorii, lecz tylko ich arbitralnie wybranych interpretacji.

Drugim z tych mitów jest teza o rzekomej zasadniczej «niezrozumiałości» tych teorii, tj. niemożliwości przypisania im jakichkolwiek wyraźnych treści wyobrażeń. Teza ta jest na pewno fałszywa w odniesieniu do teorii względności; jeśli zaś chodzi o teorie fizyki kwantowej, to przypuszczalnie działa ona jako samopotwierdzająca się hipoteza, blokując postęp na drodze do ich pełnego zrozumienia. Jako taka jest więc nie tylko nieuzasadniona, lecz również szkodliwa.

Jako trzeci można wymienić mit genialnego «wglądu», przeciwstawionego egalitarnej dostępnej intuicji. Z pewnością ludzie genialni dostrzegają pewne rzeczy wcześniej

niż inni — i dzięki temu to oni, a nie ci inni, są odkrywcami. To jednak, co dostrzegają, powinno być w zasadzie dostrzegalne dla wszystkich dostatecznie inteligentnych i wykształconych ludzi. Akceptacja tez opartych na «wglądzie», nie spełniających tego wymogu, oznacza naruszenie minimalnego warunku racjonalności naukowej, jakim jest intersubiektywna komunikowalność i sprawdzalność. Należy zauważyć, że teorie «fizyki współczesnej» zyskały uznanie nie ze względu na dany tylko nielicznym «wgląd», lecz z uwagi na ich egalitarnie dostępne sukcesy empiryczne.

Oczywiście samo odrzucenie wspomnianych mitów nie wystarczy do odrodzenia filozofii przyrody. Do podjęcia równorzędnego dialogu z przyrodnikami konieczne jest pewne minimum kompetencji filozofa w odpowiedniej dziedzinie nauk przyrodniczych. Dopóki jednak ideologia «przełomu kwantowo-relatywistycznego» nie zostanie przewyżczona, tylko nieliczni filozofowie odważą się zapewne przeciwstawić się dyktatowi przyrodników i podjąć badania samodzielne względem nauki, choć zarazem liczące się z jej wynikami. Tym zaś, czego należałoby sobie życzyć, nie jest «filozofia w nauce», uprawiana przez — lub pod dyktando — amatorów z autorytetem w innych dziedzinach, lecz profesjonalnie uprawiana «filozofia w kontekście nauki». Tylko taka formuła może pozwolić filozofii przyrody powrócić do dawnej świetności, a w dalszej perspektywie zwrócić dług zaciągnięty od nauki.

Pomoc ze strony uwolnionej od kompleksu niższości filozofii jest dziś nauce absolutnie niezbędna, by mogła ona powrócić do swej kulturowej roli, jaką jest udział w kształtowaniu światopoglądu oświeconej części społeczeństwa. Obecnie jej filozoficzna zawartość jest bowiem zbyt zaśmiecona, by mogła zostać zasymilowana przez krytyczny umysł. Umysł zaś mniej krytyczny nie dostrzeże w niej dostatecznie atrakcyjnej alternatywy dla koncepcji pseudonaukowych.